

Prof. Jerzy J. Wiatr
Na czym polega
wielkość Jaruzelskiego

W kolejce po węgiel

Jacek Pańkiewicz
u źródła Amazonki

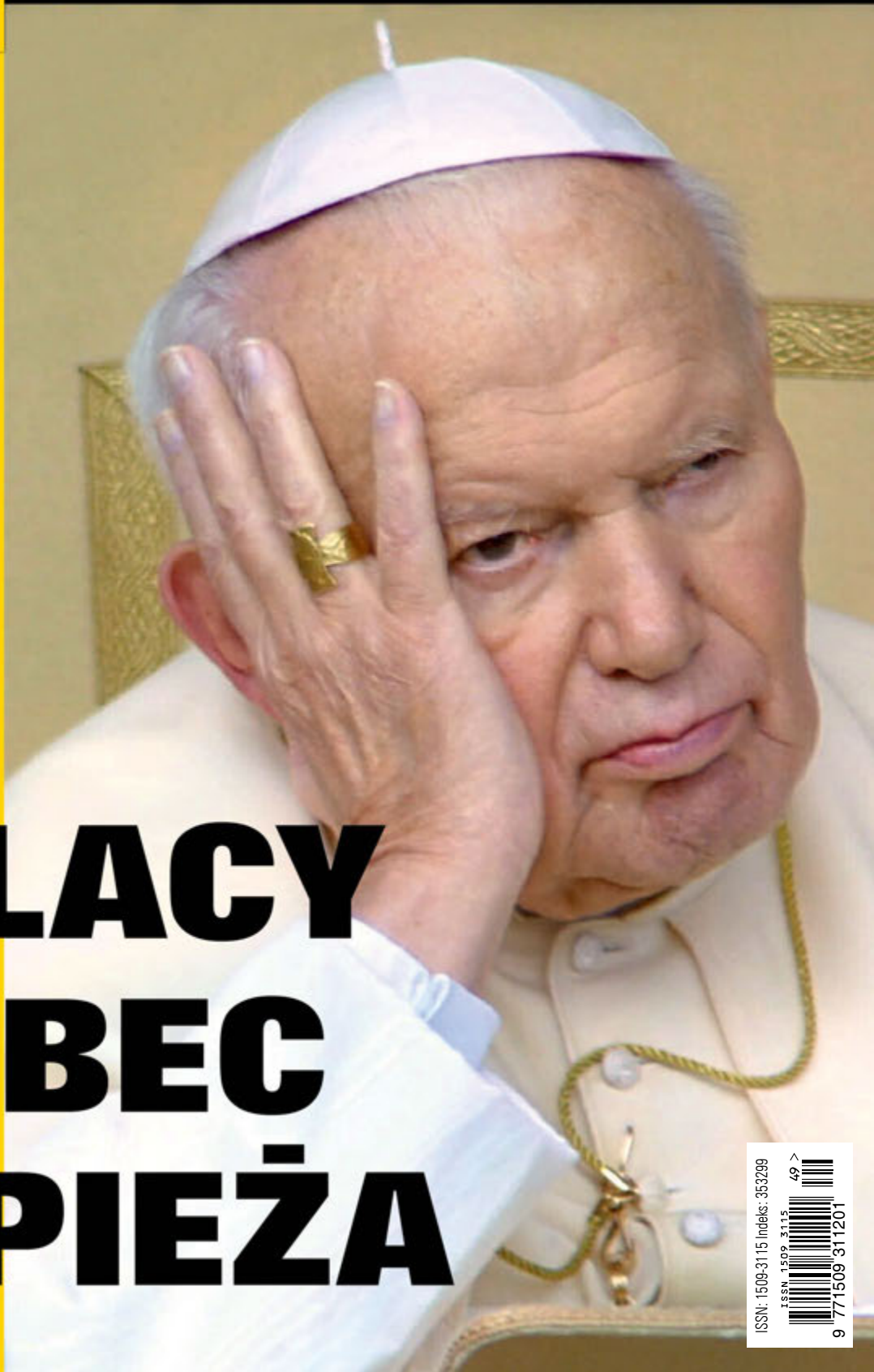
Jakub Dymek
Walka dzieci i ojców III RP

**radikalni
krytycy**

wątpiący

**bezkrytyczni
obrońcy**

POLACY WOBEC PAPIEŻA



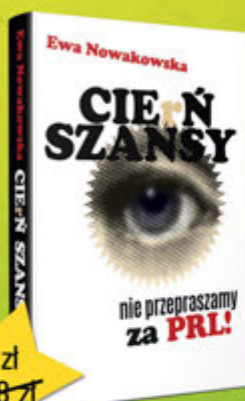
CZAS NA PREZENTY

Pora na dobre książki PRZEGLĄDU

2
+ 1 GRATIS



49 zł



38 zł

~~48 zł~~



31 zł

~~41 zł~~



37 zł



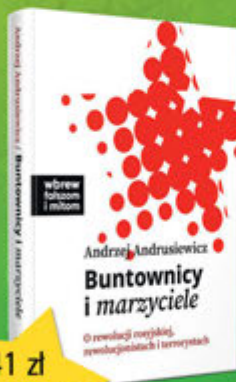
77 zł



76 zł



75 zł



41 zł

~~51 zł~~



39 zł

~~49 zł~~



47 zł

*dostawa
za 0 zł

Przy zakupie 2 dowolnych książek „Dąbrowszczacy” w prezencie



Zamów książki na sklep.tygodnikprzeklad.pl lub wpłać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821
Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7.

*Darmowa wysyłka listem nierejestrowanym Poczta Polska. Istnieje możliwość wysyłki poleconej priorytetowej +10,00 zł, Orlen paczka +6,99 zł, paczkomat InPost +12,90 zł lub dostawa kurierem InPost +14,90 zł.

Promocja ważna do 31.12.2022 r. lub do wyczerpania zapasów



Dzwon dla Zełenskiego

Prezydent Zełenski pokazuje światu, jak można walczyć o interesy swojego kraju. Bez oglądania się na interesy innych państw. Nawet tych, dzięki którym Ukraina może jeszcze wojować, bo dostaje pomoc o niewyobrażalnej skali. Historia od zakończenia II wojny światowej nie zna podobnego wsparcia. Bez tego nawet największa ofiarność Ukraińców nie wystarczyłaby do skutecznej obrony tego państwa. Ale żeby Ukrainie tyle dać, nawet najbogatsze państwa muszą zacisnąć pasa. A Polska do tych bogatych przecież nie należy. Problemów bytowych, i to na bardzo elementarnym poziomie, doświadczają miliony Polaków. Mimo to pomoc z Polski płynie na Ukrainę szerokim strumieniem.

To jak dotąd bezwarunkowe wsparcie może być dalej tak hojne, jeśli strona ukraińska nie będzie naruszała naszych interesów. A tak niestety coraz częściej się dzieje. Powołanie Andrija Melnyka na wiceministra spraw zagranicznych nie jest już dzwonkiem alarmowym. To prawdziwy dzwon. Prezydent Zełenski musi usłyszeć, że jeśli nawet polscy politycy przełkną i tę żabę, to wielu Polaków rządu z Melnykiem wspierać nie będzie. Jak ocenić ten wrogi wobec Polski gest? Antypolski awanturnik, którego Niemcy pogonili po wielu kłamstwach, oszczerstwach i chamskich zachowaniach, awansował na wiceministra. Zakłamywanie tragedii wołyńskiej po tym, co Polacy robią dla Ukrainy, jest niegodziwe. Głupie i niegodziwe.

Po zabiciu przez ukraińską rakietę dwóch Polaków w Przewodowie zamiast ubolewania i przeprosin doczekaliśmy się ze strony Zełenskiego kłamstw niegodnych sojusznika. Dodajmy do tego jego obraźliwe wypowiedzi pod adresem Jarosława Kaczyńskiego, który w czasie wizyty w Kijowie zgłosił propozycję powołania misji NATO dla Ukrainy. Zełenski i jego najbliżsi współpracownicy bardzo często powtarzają: to jest wciąż nasz kraj i to my zadecydujemy, czy będą tu inne sity. Pełna zgoda. Ale do kompletu potrzebna jest jeszcze elementarna konsekwencja. Nie można nieustannie ochrzaniać wszystkich państw, że dają za mało, bo przy tej skali pomocy jest to zarzut absurdalny. Wy dajcie, dajcie i dajcie, a my zrobimy, co chcemy. Chcemy Melnyka, to go powołamy, a wam od tego wara.

Według telewizji NBC nawet prezydent Biden traci cierpliwość do ciągłych połajanek Zełenskiego: „Amerykanie są hojni, administracja ciężko pracuje, by pomóc Ukrainie, a pan mógłby okazać trochę więcej wdzięczności”.

Zwłaszcza w czasie wojny można oczekiwać elementarnej lojalności. Zamiast tego jest coraz więcej niepokojących sygnałów. Można je zastopować. Tak jak Niemcy postąpili z Melnykiem.

Ambicja polityków ukraińskich sięga znacznie wyżej, niż myślą polscy politycy. Ołeksij Arestowycz, bliski doradca Zełenskiego, widzi Ukrainę jako przyszłego lidera naszego regionu. Czy nie jest to zapowiedź nadchodzących problemów?

BAKOWSKI



CYTATY

ANTÓNIO GUTERRES,
sekretarz generalny ONZ

Nasz świat jest zagrożony i sparaliżowany.
„Forum”

PROF. TADEUSZ KLEMENTEWICZ,
politolog, UW

Istota wolności słowa nie polega na powielaniu obiegowej opinii, zwykle uproszczonej, dyktowanej lękami albo patriotycznym frazesem.
„Dziennik Trybuna”

KS. ADAM BONIECKI, redaktor senior

Przygotowanie katechetów do nauczania religii musi być specjalne i musi eliminować ludzi, którzy się do tego nie nadają.
„Tygodnik Powszechny”

AGNIESZKA RADWAŃSKA, tenisistka

Iga Świątek urodziła się z męską siłą, którą dominuje teraz przeciwniczki. Nie ma za wielu dziewczyn, które mogą jej zagrozić.
„Angora”

HISTORIA

8 Na czym polega wielkość Jaruzelskiego
– rozmowa z prof. Jerzym J. Wiatrem

KOŚCIÓŁ

14 Kto podnosi rękę na Jana Pawła II?
Hierarchowie bronią papieża

KRAJ

18 Polowanie na węgiel

Byle był polski

22 Fabryki czy montownie?

Chcemy mieć dobry sprzęt wojskowy

24 Czeski desant na polskie sklepy

Turystyka zakupowa kwitnie

26 Łódź wiadukty stawia

Trasa z fuszarką

39 Rytuał i kłótnia w rodzinie.

Spór o transformację

ZAGRANICA

28 Egzotyczne ogrzewanie

Skąd Europa bierze energię

32 Jak znikają miliardy dolarów

Patologie kryptowalut

36 Różnorodność i podwójne standardy

Mundial – święto sportu i polityki

NAUKA

42 Las i morze leczą seniorów

– rozmowa z dr Ewą Jarosz

PRZEGLĄD ZWIĄZKOWY

45 To nie płace nakręcają inflację!

Naprzeciw postulatom OPZZ

46 Zrównoważona, integracyjna i godna praca dla wszystkich!

PSYCHOLOGIA

48 Depresyjna sinusoida

Ważne jest wsparcie bliskich

KULTURA

52 Kino w pięciu smakach

Bez szczęśliwych zakończeń

54 Culturalia

66 Fotografia i Warszawa lat 90.

OBSERWACJE

55 Ostatnie odkrycie geograficzne

Podróże Jacka Pałkiewicza

ZWIERZĘTA

58 Zima w ciepłych krajach

Czyli bocian na wakacjach

FELIETONY I KOMENTARZE

3 Jerzy Domański

Dzwon dla Żelenskigo

21 Jan Widacki

A może by tak przywrócić tortury?

31 Roman Kurkiewicz

Ten miły, sympatyczny rasista i morderca polityczny

35 Wojciech Kuczok

Czas letargu

47 Tomasz Jastrun

Mowa ognia

51 Agnieszka Wolny-Hamkało

Pod skórą



24

KRAJ

CZESKI DESANT NA POLSKIE SKLEPY

Turystyka zakupowa kwitnie

42

NAUKA

LAS I MORZE LECZĄ SENIORÓW

– rozmowa z dr Ewą Jarosz



58

ZWIERZĘTA

ZIMA W CIEPŁYCH KRAJACH

Czyli bocian na wakacjach

Projekt okładki: Daria Słowińska-Kettner

FOT. EAST NEWS



✉ Obrażanie i prawo

Kwestia obrażania uczuć religijnych wymaga wielkiej rozważliwości, nie powinni się nią zajmować fanatyczni ignoranci w rodzaju Ziobry. W historii religii głosili swobodnie swoje poglądy antytrynitarze, protestanci sztychli z katolickich dogmatów i form pobożności, a katolicy z innowierców; bez skrępowania pisali o religii Wolter i Nietzsche. Tego z kultury europejskiej się nie wymaże. Czym innym jest wolność problematyzowania, czym innym niestosowność celowego obrażania. Osobne są prawa sztuki i satyry. Jeżeli artysta coś głęboko odczuwa, trzeba to uszanować, bo przez sztukę (nie jej imitację) przemawia głos wyższy, a satyryk (jako artysta) ma prawo w swojej konwencji potępiać wszelką obłudę, też kiedy ta przybiera maskę religijną. Bez tego nie byłoby „Świętoszka” ani satyr bp. Krasickiego. Korzystając z pełnej ochrony, Kościół nie poczuje się dobrze, są tego świadomi ci księża, którzy widzą jego wady i których to boli.

Andrzej Lam



f Pułapka reparacji

Oczywiście, że nie należało występować o reparacje. Raz, że już przed laty ta sprawa została zamknięta, a dwa, że tylko czekać, kiedy pojawi się sprawa granicy z Niemcami, wypędzonych itp. Moja Babcia pochodziła z Nadrenii-Północnej Westfalii. Mieszkam na Kaszubach. Moja Mama zdecydowanie odradzała swoim dzieciom emigrację do Niemiec. Nigdy tam nie pojechałam. Donald Tusk nie potrafił stanąć po stronie swojego dziadka z Wehrmachtu, to teraz pewnie też będzie po stronie tych od reparacji. Ale ja nie wstydzę się swojego Ojca, którego wraz z innymi Kaszubami wywozili z dworca w Chyloni pod

lufami snajperów niemieckich, a który później walczył u Andersa i wyzwalał Bolonię i Anconę. Do swojej Umiłowanej Ojczyzny, jak zwykł mówić o Polsce, wrócił z Anglii w maju 1947 r.

Waleria Lubner

✉ Zawsze o Nim

Z ogromną uwagą przeczytałem felieton Andrzeja Romanowskiego „Zawsze o Nim” (PRZEGLĄD nr 48) o Henryku Markiewiczzu. To bardzo szlachetne, że redakcja przypomina sylwetkę tego znakomitego uczonego, marksisty, w 100. rocznicę jego urodzin. Profesora znałem osobiście. Do cennych uwag felietonisty dodam jeszcze to, że był bardzo wymagający, a zarazem bardzo życzliwy dla młodych adeptów kunsztu polonistycznego. Doświadczyłem tego w latach 70., kiedy poproszony przez prof. Wincentego Danka napisał opinię do mojego wniosku o profesurę.

Bolesław Faron



✉ Szybcy się wściekli

Dziwię się, dlaczego opozycja nie zajmuje zdecydowanego stanowiska w sprawie zaostrenia prawa, np. drogowego, czy w innych tego typu sprawach. Zaostrenie kar za przekroczenia przepisów drogowych to tylko bat na przeciwników politycznych. Pisowców te kary omijają, co widać na każdym kroku. To jest bicz na opozycję. Ponadto czasem zaostwiają prawo, a jednocześnie obniżają kary... dla swoich. To jest pisowska demokracja. TZ



ZDJĘCIE TYGODNIA



Obroniony karny w pierwszym meczu Polaków na mundialu w Katarze. Strzelał Robert Lewandowski, w bramce Meksyku Guillermo Ochoa.

83% Polaków odczuwa wpływ zmian klimatycznych, a 65% uważa, że transformacja klimatyczna powinna być przyspieszona (**sondaż Europejskiego Banku Inwestycyjnego**).

Niemcy zaoferowali Polsce zabezpieczenie przestrzeni powietrznej eurofighterami i systemami obrony Patriot. Nie wypadało odmówić, ale prezes Kaczyński znalazł inne rozwiązanie. Niemiec-kie patrioty mają trafić na Ukrainę. Polacy obronią się opowieściami Błaszczaka o zakupach.

Przez 7 minut i 31 sekund prezydentowi Andrzejowi Dudzie wydawało się, że rozmawia z Emmanuelem Macronem. A gdy rosyjscy żartownisie skończyli rozmowę, Kancelaria Prezydenta RP jeszcze następnego dnia informowała o rozmowie z prezydentem Francji. Przy konwersacji z rzekomym Macronem byli także szef BBN **Jacek Siewiera** i **Jakub Kumoch**.

Kto zdradą wojuje, od zdrady ginie. Przynajmniej na Śląsku, gdzie radny sejmiku Wojciech Kałuża wybrany z listy Koalicji Obywatelskiej przeszedł z grupą radnych do PiS, dzięki czemu ta partia przejęła władzę w województwie. Po czterech latach do opozycji przeszedł marszałek **Jakub Chelstowski**, szef struktur PiS na Śląsku. I PiS straciło władzę na Śląsku.

Kraków, Warszawa i Wrocław są w pierwszej dziesiątce miast świata o najbardziej zanieczyszczonym powietrzu.

Kiepsko realizowany jest **krajowy plan usuwania pokryć dachowych z azbestu**. Z prawie 8,5 mln ton usunięto zaledwie 17%. Najgorzej jest w województwach łódzkim i podlaskim.

Szef MON **Mariusz Błaszczak** uznał za celowe, by reprezentację piłkarzy odlatujących do Kataru eskortowały do granic Polski myśliwce F-16. Zdaniem wicepremiera jest to bardzo dobra drużyna, świetni zawodnicy i mamy nadzieję, że osiągną wiele.

Mateusz Krzyżowski, student Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina w Warszawie, został zwycięzcą XII Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. I.J. Paderewskiego w Bydgoszczy.

Małgorzata Szumowska, autorka Niewidzialnej Wystawy i prezeska Fundacji Centrum Edukacji Niewidzialna, została **Warszawianką Roku**.

Powołanie **Stanisława Bortkiewicza** na prezesa Polska Press, której właścicielem jest PKN Orlen, bardzo źle wróży dziennikarzom tych gazet. Bortkiewicz był m.in. grabarzem Ursusa.

6,4 mln zł w ciągu dwóch lat dostały organizacje pozarządowe związane z dziesięciorgiem spośród 28 członków Rady Rodziny przy MRiPS (**NIK**).

Szybko rośnie liczba zgłoszeń kierowców wysyłanych na skrzynki mejlowe policji „**Stop agresji na drodze**”, które działają we wszystkich komendach wojewódzkich. W ciągu ośmiu miesięcy tego roku trafiło do nich ponad 20 tys. zgłoszeń.

Wśród 10 mln osób, które mieszkają w Anglii i Walii, a urodziły się poza granicami Wielkiej Brytanii, najliczniejszą grupą są urodzeni w Indiach – 920 tys., czyli 1,5%, w Polsce – 743 tys. (1,2%) i w Pakistanie – 624 tys. (1,0%).

PRZEBŁYSKI

Nauka to nie jest ich hobby

Wybrańcy Michniewicza grają w Katarze tak, jak po-
trafią. Trudno przecież wymagać od wróbla, żeby latał
jak orzeł. Bo choć nasi piłkarze mają orła na koszulkach,



to na tym podobieństwo się kończy. W szkołach też mieli pod górkę. Kamil Grosicki i Krzysztof Piątek to dumni absolwenci gimnazjum. Jakub Kiwior chwali się ukończeniem szkoły zawodowej w Tychach. Do matury nie podszedł Karol Świdorski. Szkoły średnie zdołali zaliczyć Piotr Zieliński

w Lubinie i Wojciech Szczęsny w Warszawie. Na ich tle edukacyjnymi tuzami są Kamil Glik, który zrobił licencjat w Warszawskiej Szkole Zarządzania, i Jan Bednarek, który pochwałił się licencjatem Wyższej Szkoły Zarządzania i Administracji w Opolu. Najdalej w nauce zaszedł kapitan, czyli mgr Robert Lewandowski. Absolwent Wyższej Szkoły Edukacja w Sporcie w Warszawie. Napisał tam pracę „RL9. Droga do sławy”. I wszystko jasne!

Wicekról saski

Wicekrólem saskim nazywają warszawiacy Jana Edmunda Kowalskiego, prezesa spółki Pałac Saski. Jeśli uczniowie będą mieli kłopot ze zrozumieniem starego porzekadła „Za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa”, to trzeba ich wysłać na wycieczkę do zarządu spółki kierowanej przez Jana Edmunda K. Zobaczą, że czasy się zmieniły, ale ciągle można dobrze żyć, jeśli władza da na to kasę. 35 osób dostaje po 12 tys. zł miesięcznie, choć trudno powiedzieć za co. Za 900 m kw. ich biura w wieżowcu trzeba płacić 1,2 mln zł rocznie. Do tego autko dla prezesa za 240 tys. zł.

A wszystko po to, by przy Grobie Nieznanego Żołnierza postawić makietę badziewia zbudowanego kiedyś przez rosyjskiego kupca. Makieta za 2,5 MILIARDA złotych. W realu to może być i 4 mld. I po co? By ucieszyć prezydenta Dudę, gorącego orędownika tego badziewia.



Proboszcz wzywa do opamiętania

Nie tylko piłkarze walczą o wy-
niki. Ostra konkurencja jest także
między parafiami. Instytut Staty-
styki Kościoła Katolickiego czuwa
i liczy frekwencję na mszach. Ma-
ruderzy mają pod górę z awansa-
mi. Nic dziwnego, że proboszcz



ksiądz prałat Eugeniusz Pepliński z parafii św. Apostołów Piotra i Pawła w Kamieniu Krajeńskim wydarł się na swoje owieczki. A precyzyjnie – na ich skromną reprezentację. Bo na mszy stawiło się 28% parafian, a do komunii przystąpiło 24%. Ks. Pepliński, jak podają „Fakty po Mitach”, niczego nie owijał w bawełnę: „Oto obraz życia religijnego naszej parafii. Po prostu wstyd mi i brak jakichkolwiek słów, bo dane te zostały wysłane do Kurii Diecezjalnej w Pelplinie, a stamtąd do Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego w Warszawie. Ludzie, opamiętajcie się!”.

Jest ryzyko, że frekwencja może mu jeszcze spaść.



PYTANIE TYGODNIA | Z jakich wielkich inwestycji powinniśmy zrezygnować w kryzysie?

WALDEMAR WITKOWSKI,
przewodniczący Unii Pracy

W pierwszej kolejności na pewno z pałacu Saskiego. Nie jest nam też potrzebny Centralny Port Komunikacyjny – kosztowna inwestycja, której opłacalność będzie niższa, niż się spodziewano. Tym bardziej że linie lotnicze najprawdopodobniej stracą swoje nieuzasadnione przywileje, takie jak zwolnienie z 85% opłat za emisję dwutlenku węgla oraz z płacenia cel i akcyzy od paliw. Gdy loty będą dużo droższe, zapotrzebowanie na nie znacząco zmaleje. Jest jeszcze jeden powód, dla którego nie powinniśmy rozwijać transportu lotniczego. Jeżeli chcemy chronić planetę, musimy tak organizować gospodarkę i życie społeczne, by konsumpcja i wypoczynek odbywały się przede wszystkim z wykorzystaniem krajowych zasobów, bez konieczności lotów do Azji czy Ameryki Południowej.

DR KATARZYNA GOLIK,
ekspertka Fundacji Kaleckiego ds. finansów publicznych

Najbardziej oczywistym przykładem jest Centralny Port Komunikacyjny, którego założenia już w momencie ich prezentacji przez KPRM nie odpowiadały realiom rynkowym. Współpracowałam przy analizie autorstwa Marka Serafina, która wyraźnie pokazała, że ten projekt będzie nieefektywny ekonomicznie. Realizacja CPK w planowanej postaci będzie wręcz szkodliwa, czego przykładem jest planowany przebieg obsługującej go sieci

kolejowej, m.in. przez obszary chronione czy centra miasteczek. Również odbudowa pałacu Saskiego jest zbędna, bo w żaden sposób nie pomoże nam wyjść z kryzysu. Nie powinniśmy natomiast zrezygnować z budowy elektrowni atomowych, ponieważ musimy zmieniać nasz miks energetyczny, który aktualnie nie tworzy dobrych perspektyw rozwojowych. Mam jednak poważne wątpliwości, czy obecne władze są w stanie realizować tak poważne inwestycje prorozwojowe.

PAULINA MATYSIAK,
postańka Razem

Uważam, że nawet w dobie kryzysu nie należy zrezygnować z wielkich inwestycji, ale tylko z takich, dzięki którym nasze społeczeństwo ma szansę na rozwój, nowe miejsca pracy i usprawnienie usług publicznych. Powinniśmy za to bez skrupułów dać sobie spokój z megalomańskimi projektami, które pochłaniają mnóstwo pieniędzy, a ich jedynym celem jest uroczyste przecięcie wstęgi przez władzę i lansowanie się. Czymś takim jest np. odbudowa pałacu Saskiego – jednego budynku za kilka miliardów złotych, który w kryzysowych czasach nikomu nie jest pilnie potrzebny. Za tę kwotę moglibyśmy wybudować co najmniej kilkadziesiąt kilometrów nowych torów kolejowych! Można mieć wątpliwości, czy musimy mieć nowe, wielkie lotnisko, ale przy okazji CPK powstaje kolej dużych prędkości, z której na co dzień będą korzystać pasażerowie, dlatego nie warto skreślać tego projektu w całości.

Na czym polega wielkość Jaruzelskiego

Jeżeli Putin zdecydował się na uderzenie na Ukrainę, to absurdalne jest twierdzenie, że Breżniew nie zdecydowałby się na interwencję w Polsce

Rozmawia Robert Walenciak

Dla tych wszystkich, którzy chcą wiedzieć więcej o stanie wojennym, dokonał pan rzeczy odkrywczych. W sejmowej Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej, którą pan kierował, godzinami przesłuchiwało generałów, nie tylko Jaruzelskiego ale i kadrę Sztabu Generalnego, stenogramy ich zeznań są kapitalnym źródłem wiedzy. Przywiózł pan też z Pragi kopie dokumentów

Jaruzelski zachował się jak przywódca na miarę wydarzeń. Natomiast po stronie Solidarności przywództwo zawiodło całkowicie.

operacji „Karkonosze”, czyli planów wkroczenia wojsk Układu Warszawskiego do Polski w latach 1981-1982. A i tak komisja podzieliła się według barw politycznych.

– W komisji istniały dwa fronty, które się przecinały. Pierwszy konstituowało pytanie, czy rzeczywiście Polska znajdowała się w stanie zagrożenia interwencją. Ten front z jednej strony tworzyli posłowie Unii Wolności, wspierani przez dwóch posłów prawego skrzydła Unii Pracy, a z drugiej strony byli posłowie Sojuszu Lewicy Demokratycznej i Polskiego Stronnictwa Ludowego. Drugi front przebiegał inaczej. To był front między przedstawicielem Konfederacji Polski Niepodległej a całą resztą. Mianowicie poseł Andrzej Ostoja-Owsiany głosił tezę, że tak,

interwencja nam bardzo zagrażała, tylko należało na nią dać odpowiedź co się zowie.

Wejdą? Nie wejdą?

Jaruzelski miał iść na wojnę z ZSRR?!

– Ostoja-Owsiany w przemówieniu końcowym, to było na początku lutego 1996 r., mówił, że nie uważa, że trzeba było iść na Moskwę, ale że trzeba było odpowiedzieć właściwie. Ja, chwilę po nim,

w moim przemówieniu końcowym, polemizowałem z nim. Nie z Unią Wolności! Polemika z Bogdanem Borusewiczem czy Jackiem Taylorem była o tyle ułatwiona, że my mieliśmy w ręku świetną ekspertyzę Krystyny Kersten. Jej konkluzja była

taka, że w świetle wiedzy zarówno ówczesnej, jak i obecnej nie można ani potwierdzić, ani wykluczyć, że Rosjanie zamierzali interweniować. A to z punktu widzenia procesu karnego oznacza, że jeśli sprawca miał podstawy do racjonalnego uważania, że nastąpi atak...

...miał prawo przeciwdziałać.

– Jeżeli ileś dywizji stoi przy granicy, to ma się prawo sądzić, że zgrupowano je po to, by wkroczyły.

Tak jak stały przy granicy z Ukrainą w lutym tego roku, przed samą inwazją.

– Ukraina jest doskonałym dowodem tego, że groźba wkroczenia wojsk radzieckich w 1981 r. do Polski nie była wydumana. Zwłaszcza że z punktu widzenia Moskwy interwencja na Ukrainie była przedsięwzięciem niebywale bardziej ryzykownym niż w Polsce.

Polska była otoczona państwami Układu Warszawskiego, nie graniczyła z Zachodem, była w środku imperium. Poza tym Zachód uznawał ją za część domeny ZSRR.

Jerzy J. Wiatr – profesor socjologii. Był m.in. dziekanem Wydziału Nauk Społecznych UW, wiceprezesem International Political Science Association. W latach 1981-1984 był dyrektorem Instytutu Podstawowych Problemów Marksizmu-Leninizmu KC PZPR. Brał udział w obradach Okrągłego Stołu po stronie rządowej. Minister edukacji narodowej w latach 1996-1997.

Od 1991 do 1997 r. poseł SLD. W latach 1993-1996 przewodniczący sejmowej Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej, która badała okoliczności wprowadzenia stanu wojennego, pracując nad wnioskiem KPN o pociągnięcie do odpowiedzialności konstytucyjnej i odpowiedzialności karnej przed Trybunałem Stanu osób związanych z wprowadzeniem i realizacją stanu wojennego. W lutym 1996 r. komisja zarekomendowała umorzenie postępowania.



PROF. JERZY J. WIATR

– socjolog i politolog

– Jeżeli Putin zdecydował się uderzyć na Ukrainę, to twierdzenie, że Breżniew w żadnym wypadku nie zdecydowałby się na interwencję w Polsce, jest absurdalne.

Gdy czytałem stenogramy z posiedzeń komisji, rzucił mi się w oczy sposób, w jaki pan te posiedzenia prowadził. Każdy mógł zgłaszać wnioski, pytać, o co chce. Miał pełną swobodę działania.

– Mam certyfikat w tej sprawie. Tina Rosenberg, bardzo znana dziennikarka amerykańska, w latach 90. wydała książkę „Kraje, w których straszy”. Pisze w niej o dekomunizacji i lustracji w byłej NRD, w Czechach i w Polsce. Przedstawiła m.in. działania naszej komisji. I napisała: „Jerzy J. Wiatr prowadzi prace tej komisji z uderzającą bezstronnością”. Oto mój certyfikat! Oczywiście to nie znaczy, że do pewnego stopnia nie wykorzystywałem pozycji

przewodniczącego. W którymś momencie Bogdan Borusewicz, przeciwnik rzeczywiście wysokiej klasy, zaczął grać na przeciągnięcie prac komisji. Nawiasem mówiąc, miał w tym sojuszników w osobach przesłuchiowanych generałów, którzy mieli skłonność do gadulstwa. Tak jakby im też zależało na przeciągnięciu. A to oznaczało, że sprawa może przejść do następnego Sejmu, trzeciej kadencji.

W którym większość, jak później się okazało, zdobyła koalicja AWS-UW.

– Wtedy nie było tego wiadomo. Tak czy inaczej, zależało mi, żeby sprawę zamknąć. I to mi się udało. Choć Borusewicz ciągle mnożył wątpliwości, przeciągał, chciał, żebyśmy powołali ekspertów do oceny sytuacji gospodarczej. Gdybyśmy przyjęli jego wniosek, to eksperci mieliby pół roku na przygotowanie ekspertyzy.

I komisja by nie zdążyła.

– Jeśli chodzi o postawę trójki reprezentującej Unię Wolności: Borusewicza, Taylora i Jerzego Wierchowicza, to oni w sumie zachowywali się nieprzyzwoicie. Bardzo trudno mi uwierzyć, że oni naprawdę uważali, że Polsce nie groziła radziecka interwencja. Moim zdaniem argumentowali w złej woli, chcieli dopaść Jaruzelskiego.

Kiedy zapadła decyzja?

Przypominali, że przygotowania do stanu wojennego trwały wiele miesięcy. Że to nie był impuls.

– Zastanawiałem się wielokrotnie, kiedy naprawdę Jaruzelski uznał, że wprowadzenie stanu wojennego jest niezbędne. Bo, jak wiadomo, czekał do ostatniej chwili. A jest pewien ślad, że jeszcze pod koniec listopada liczył na inne rozwiązanie.

Jakie rozwiązanie?

– Ten ślad jest ściśle związany ze mną. Otóż od kwietnia 1981 r. wiśnia w powietrzu sprawa objęcia ▶

▶ przeze mnie dyrektorstwa Instytutu Podstawowych Problemów Marksizmu-Leninizmu. To znaczy od momentu, kiedy złożył rezygnację Andrzej Werblan. Wtedy Kazimierz Barcikowski i Roman Ney, który był sekretarzem ds. nauki, zaproponowali mnie na dyrektora instytutu. Natomiast Stefan Olszowski i Tadeusz Grabski zaproponowali Tadeusza Jaroszewskiego. Sprawa oparła się o I sekretarza KC PZPR Stanisława Kanię, który podjął decyzję charakterystyczną dla siebie. Żaden z nas nie został powołany, a czasowo powierzono obowiązki wicedyrektorowi instytutu. Gdy Jaruzelski objął stanowisko I sekretarza, zaprosił mnie na rozmowę, która odbywała się od godz. 23 do 1 w nocy.

Przywódca polityczny, który funduje sobie pomnik za cenę kilkuset tysięcy ofiar, vide gen. Bór-Komorowski, jest szkodnikiem narodowym.

I zaproponował panu dyrektorowanie...

– Dlaczego? Ja przecież zapisałem się bardzo jednoznacznie do tych czołowych, jak wtedy nazywano, liberałów. Byłem z tego powodu atakowany, także w „Nowych Wremiach”.

Czym pan się naraził twardogłowym i Moskwie?

– Uporczywym powtarzaniem tezy, że jest potrzebne porozumienie, w warunkach którego partia podzieli się władzą. Nie mówiłem, że odda władzę, ale że zrezygnuje z monopolu. I o to mieli do mnie pretensje. Mogę więc założyć, że gdyby w czasie tej rozmowy Jaruzelski był zdecydowany wprowadzić stan wojenny, to popełniłby niewybaczalny błąd, powołując mnie na stanowisko dyrektora IPPM-L. Bo ja w warunkach stanu wojennego na to stanowisko się nie nadawałem. Co zresztą skończyło się moim odwołaniem. Jeżeli natomiast przyjął, że on ciągle uważał, że może dojść do porozumienia, to ta decyzja była sensowna. W hierarchii partyjnej to było dość wysokie stanowisko. Formalnie w randze kierownika wydziału, ale

de facto znacznie ważniejsze. Wprowadzenie mnie do grona kierowniczego wzmacniało zatem skrzydło nastawione na porozumienie. Z tego wnioskuje, że on wtedy jeszcze – to było w listopadzie 1981 r. – liczył na porozumienie.

Dynamika wydarzeń zmierzała w innym kierunku.

– Wiadomo, że Jaruzelski czekał na posiedzenie Komisji Krajowej NSZZ Solidarność.

To grudniowe.

– I decyzja o stanie wojennym zapadła, kiedy było już wiadomo, że komisja odrzuciła propozycję porozumienia. Wiele razy się zastanawiałem, czy nie byliśmy – ja i inni, którzy uważali, że jest ono potrzebne i możliwe – naiwni. Otóż myślę,

że nie. Sądzę, że gdyby doszło do porozumienia, to biorąc pod uwagę nastroje społeczne, a one się zmieniły, przywódcy Solidarności, którzy powiedzieliby: „Tak, zawieramy porozumienie, nie kapitulację, tylko porozumienie”, znaleźliby wystarczające poparcie. Na tyle duże, że radykałowie stanowiliby margines.

Czy porozumienie było możliwe?

A Moskwa?

– Moskwa byłaby niezadowolona i nawet by to niezadowolenie okazywała, ale do interwencji by nie doszło. Wyobraźmy sobie: w przypadku porozumienia PZPR-Solidarność Rosjanie atakowaliby władzę, która miałaby niesamowite oparcie. I w aparacie, i w wojsku, i w Solidarności. Ostatecznie więc takie porozumienie zostałoby potraktowane jako mniejsze zło, choć nie byłby to scenariusz w Moskwie mile widziany. I wtedy przywódcy radzieccy, acz zgrzytając zębami, nie zdecydowali by się na interwencję.

Tamten poziom napięcia i nieufności... I niesterowalności! Nikt

nie był na taki plan gotowy. A Solidarność przede wszystkim.

– Myślę, że bardzo istotnym elementem jest to, że po stronie Solidarności zawiodło przywództwo. Bo w takich ostrych sytuacjach rola lidera jest kolosalna. Jaruzelski zachował się jak przywódca na miarę wydarzeń. Natomiast po stronie Solidarności przywództwo zawiodło całkowicie. Bo oni zdawali sobie sprawę z tego, jak wielkie jest niebezpieczeństwo.

I nic z tym nie zrobili.

– Pod koniec okresu Solidarności masy związkowe były coraz bardziej przerażone tym, co się dzieje. I zde Radykalizowane. Radykalizował się aktyw. Raz – że taka jest logika walki. Dwa – osiągnięte wcześniej sukcesy zawróciły mu w głowie. Moim zdaniem podstawowa wina przywództwa Solidarności polegała na tym, że oni nie mieli odwagi pójść przeciwko temu aktywowi. Mówię to w liczbie mnogiej – bo to nie jest kwestia wyłącznie Wałęsy, to jest kwestia ich wszystkich. Tam byli ludzie rozumni, zdający sobie sprawę z powagi sytuacji. Tylko brakowało im tej odwagi powiedzenia: stop.

To jest do pewnego stopnia podobne do sytuacji w Komendzie Głównej Armii Krajowej w przededniu powstania warszawskiego. Okulicki przeżył do powstania, a pozostali nie mają odwagi mu się przeciwstawić. Okulicki mówi do Komorowskiego: „Czy pan chce, panie generale, przejść do historii jak Skrzynecki?”. Szantażuje go, że ten okaże się niedostatecznie bohaterski. Za to się płaci wysoką cenę.

Ani Okulicki, ani Komorowski nie zapłacili.

– Jak się mówi naprawdę o odpowiedzialności za stan wojenny, to odpowiedzialność kierownictwa Solidarności powinna być mocno wyeksponowana. Moim zdaniem zabrakło nie wiedzy, tylko charakteru. Wszyscy powinni byli wielkim głosem wołać na alarm. Domagać się rozmów z Jaruzelskim.

Czy to by się udało?

– Diabli wiedzą. Ale przynajmniej przeszliby do historii jako ci, którzy próbowali. Tak jak w końcu ci w PZPR, do których ja należałem,

przeszli do historii jako ci, którzy, choć bezskutecznie, domagali się porozumienia. Po tamtej stronie tego brakowało. Potem oczywiście to się zmieniło. Bo jak doszliśmy do Okrągłego Stołu, to wtedy właśnie kierownictwo Solidarności, z Wałęsą na czele, wykazało rozum, opanowało swoich radykałów, ale to jest późniejsza historia.

Jaruzelski: naród czy honor?

Dlaczego Jaruzelski, pytany o stan wojenny, ciągle mówił: gospodarka, gospodarka, jakby to była dla generała rzecz najważniejsza?

– Wielokrotnie o tym z nim rozmawiałem. On uważał, że odwoływanie się do argumentu zagrożenia radzieckiego jest jakoś niegodne. Nie dlatego, że nie wiedział, jak poważne jest to niebezpieczeństwo i jakie grożą konsekwencje, tylko sądził, że podsycanie nastrojów antyradzieckich jest szkodliwe. Trochę było w tym też takiej staropolskiej wrażliwości na swoiście rozumiany honor. Myślę, że jak Ostoja-Owsiany

mówił, że trzeba było przeciwstawić się Moskwie, to rezonowało w duszy Jaruzelskiego. A przecież na tym polega jego wielkość, że nie poszedł śladami Kościuszki czy Traugutta... On był świadom, jakie zagrożenie wówczas istniało. Ale bardzo niechętnie mówił o tym publicznie. Wolał brać to na siebie. Że to była jego własna decyzja.

Jeśli się mówi o odpowiedzialności za stan wojenny, to odpowiedzialność kierownictwa Solidarności powinna być mocno wyeksponowana. Zabrakło tam nie wiedzy, tylko charakteru.

Oczywiście widać to także w pańskiej książce „Gambit Jaruzelskiego”, że on nie gra roli tego bohaterskiego Polaka, że się uklada. I w końcu wprowadza stan wojenny, uprzedzając Moskwę. Może nie na ich polecenie, ale na przyzwolenie, więc jest to nieheroiczne. Ale na tym polega jego wielkość. Przywódca polityczny,

który funduje sobie pomnik za cenę kilkuset tysięcy ofiar, vide gen. Bór-Komorowski, jest szkodnikiem narodowym. Jest wielu bohaterów narodowych, którzy Polsce tylko zaszkodzili.

Bo takie było ich wychowanie, takie były oczekiwania ich otoczenia.

– Jaruzelski zetknął się z tradycją heroiczną. Był jej wychowankiem.

I moim zdaniem jego wielkość polega na tym, że był przywódcą, który miał odwagę tej tradycji się przeciwstawić.

Pochodził z rodziny, która zawsze walczyła z Rosjanami – w powstaniach, w wojnie 1920 r. Zgodnie z tą tradycją powinien być rzucić się na Rosjan. Ale gimnazjum księży

Autorzy PRZEGLĄDU w niezwyklej trylogii

Jak klęska we wrześniu 1939 r. wpłynęła na kształt powojennej Polski



45 zł



44 zł



46 zł

książki PRZEGLĄDU

PREMIERA!

Gdy Polacy się kłócili, Stalin z Churchilllem zadecydowali o losach Polski

Zamów książki na sklep.tygodnikprzeгляд.pl lub wpłać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821
Fundacja Oratio Recta, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa. **Darmowa wysyłka** listem nierejestrowanym Poczta Polska.

► **Marianów, w którym był kształcony, było zdominowane przez myśl narodową. I to było słychać. Gdy ze mną rozmawiał, mówił o „substancji narodowej”. Użył tego zwrotu. Tylko endecy tak mówią! Nikt inny!**

– Miał przyjaciół z tego kręgu. Poseł PAX Zenon Komender był jego szkolnym kolegą. Podobnie jak Tadeusz Gajcy. Jaruzelski rzeczywiście miał ten rodzaj formacji. Ale jego główną edukacją była wojna. Zobaczenie Związku Radzieckie-

w żaden sposób wytłumaczyć, jeżeli nie weźmie się pod uwagę, że mój stryj i jego koledzy to byli ludzie, którzy wyciągnęli wnioski z wojny. Natomiast to pokolenie, które teraz dominuje i zdominowało Solidarność, z różnych powodów tego nie przerobiło. Częściowo to była kwestia generacyjna, bo jednak co innego uczyć się o czymś z książek, a co innego widzieć to na własne oczy. Częściowo to były kwestie generalnego niedouczenia. A częściowo

Mianowicie jego bardzo interesowało, jak daleko władze czechosłowackie gotowe były złamać konstytucję, która zakazywała użycia sił zbrojnych w celach innych niż obronne. W ten sposób dotarł do dokumentów dotyczących planowania operacji wojсковej w Polsce.

Operacji „Karkonosze”.

– Ja wyraziłem wielkie zainteresowanie tym. A on obiecał, że załatwi nam dostęp do dokumentów. Wróciłem do Warszawy, zmontowaliśmy delegację i pojechaliśmy do Pragi. I dostaliśmy te materiały! Co rzucano się w oczy? Po pierwsze, wszystkie działania wojsk czechosłowackich zaplanowano bez udziału Polaków. Było więc jasne, że miała to być interwencja przeciwko wojskom polskim, a nie z nimi. Po drugie, operacja została odwołana dopiero w maju 1982 r. Czyli jeszcze trzymano wszystko przez kilka miesięcy w gotowości, na wypadek gdyby wydarzenia w Polsce przybrały jakiś inny obrót. Samo wprowadzenie stanu wojennego niczego nie przesądzało.

Czy próbowaliście dotrzeć do materiałów w Moskwie?

– Tak. Ale bezskutecznie. Jedyne, co otrzymaliśmy, to list od Gorbaczowa. Niewiele z niego wynikało. Ale my materiałów radzieckich nie potrzebowaliśmy. Bo już dokumenty operacji „Karkonosze” wskazywały, co zamierzali zrobić Rosjanie. Było w nich rozrysowane, kto gdzie wkracza, która dywizja jaki ma cel. Jest rubież... wojska czechosłowackie wchodzi od południa, niemieckie od zachodu, a radzieckie od wschodu. Była tam nawet mapa, a na niej

Działania wojsk czechosłowackich zaplanowano bez udziału Polaków. Było więc jasne, że miała to być interwencja przeciwko wojskom polskim, a nie z nimi.

go jako potęgi. Zrozumienie, że Polska nie ma szans na samotną konfrontację.

Trzeba zatem inaczej budować siłę.

– Zesłanie na Syberię rodziło często paradoksalną sytuację psychologiczną. Mianowicie stosunek zwykłych Rosjan do zesłańców był dobry. Tego nie bierze się pod uwagę. Że jak Polak jechał na roboty do Niemiec, to był traktowany podle. Nie przez państwo, tylko przez tego bauera. A gdy Polak został zesłany do Kraju Ałtajskiego, to spotykał się z ciepłym przyjęciem miejscowych Rosjan. Oni, ci zesłańcy, o tym opowiadali. W połączeniu ze świadomością, jak wygląda otoczenie, mogło to kształtować ich postawę. Ale nade wszystko kształtował ją rozum polityczny. Pokolenie II wojny światowej, czynne, nabyło rozumu politycznego. I tym różni się od pokolenia, które obecnie jest u władzy, że czegoś podczas wojny się nauczyło.

Można to wychwycić? Inne myślenie, inne postrzeganie świata przez różne pokolenia?

– Dla mnie np. wielkim zaskoczeniem była pierwsza rozmowa z moim stryjem – generałem, emigrantem politycznym. Gdy wiosną 1957 r. pojechałem po raz pierwszy do Wielkiej Brytanii, stryj mówił mi: „To, co ty i twoi przyjaciele robicie, to jest najlepsze, co teraz można zrobić dla Polski”. Nie można tego

skutek tego, że edukacja w pewnym sensie zaciemniała obraz. Oficjalna edukacja ukrywała fakt, że Polska była w pewien sposób zniewolona. Ale właśnie owo zniewolenie przy rozsądnym rozumowaniu powinno się stawać argumentem na rzecz przyjmowania realistycznego kursu. Natomiast jeśli ten element się eliminuje, zostaje mylne przekonanie, że wszystko od nas zależy. A jak wszystko od nas zależy, to dlaczego nie żądać wszystkiego? A potem są tego skutki.

Widziałem plany interwencji

A jak pan dotarł do akt operacji „Karkonosze”?

– Ponieważ miałem przyjacielskie kontakty z czeskimi kolegami i dość często bywałem w Pradze, przy jakiejś okazji poznałem jednego

Było rozrysowane, kto gdzie wkracza. Wojska czechosłowackie od południa, niemieckie od zachodu, a radzieckie od wschodu.

z postów chrześcijańskiej demokracji, który przewodniczył komisji badającej naruszenie konstytucji przez reżim Gustáva Husáka. Teoretycznie biorąc, znajdowaliśmy się na antypodach. Ale szybko się okazało, że mamy pewien wspólny interes.

miejsca, gdzie mają się zetknąć... Z tego punktu widzenia mieliśmy dokumentację całkowitą. Tym, czego nie mieliśmy, były dokumenty, które pokazywałyby, jak przebiegał proces decyzyjny. Ale prawdopodobnie takich dokumentów w ogóle

nie ma. Na przykład decyzja o interwencji w Afganistanie zapadła, kiedy operacja była w toku, decyzja o interwencji w Czechosłowacji – tak samo. Wobec tego fakt, że w żadnych archiwach nie ma dokumentu mówiącego, że będzie interwencja, o niczym nie świadczy.

Partia Moskwy

Cały czas w powietrzu wisiał wariant wsparcia betonu. Interwencji w interwencji.

– Gdyby odpowiedzią na stan wojenny był strajk generalny, gdyby takie sytuacje jak w kopalni Wujek wystąpiły w setkach zakładów pracy, gdyby wojsko odmawiało wykonywania rozkazów, wtedy nastąpiłaby interwencja.

Operacja „Karkonosze” została odwołana dopiero w maju 1982 r.

Nie w imię obrony Jaruzelskiego?

– Nie! Oni by weszli jako tzw. siła stabilizująca. Po drodze pozbyliby się ekipy Jaruzelskiego, wsadziliby na stanowiska swoich. I byłaby normalizacja.

A jak liczna była w roku 1981 partia Moskwy?

– To bardzo trudno powiedzieć. Podział nie był całkowicie jasny. Miałem np. dobre kontakty ze Stefanem Olszowskim, więc w 1981 r. pytałem go, dlaczego stoi na takich pozycjach. A on mi odpowiadał: bo ktoś tu musi być twardy. Bo Jaruzelski jest tak miękki, że tą miękkością doprowadzi do interwencji. Oczywiście to mogło być mówione pod kątem tego, co ja bym przyjął. Ale wcale nie wykluczam, że to była szczerza odpowiedź.

Jednak beton chyba rozumował inaczej.

– Ze skrzydła betonowego najlepiej znałem Stanisława Kociołka, bo to był mój pierwszy w życiu magister. Byliśmy w dobrych kontaktach. To był ewidentny fanatyk. Ale czy on chciałby

radzieckiej interwencji? Nie sędzę. Choć myślę, że byli też zdecydowani zwolennicy interwencji, niektórzy prawdopodobnie powiązani ze służbami. Wiadomo, że Michał Atlas, kierownik wydziału administracyjnego KC PZPR, pracował dla Stasi. Ale myślę, że znaczna część tego obozu to byli ludzie, którzy uważali, że interwencja radziecka jest mniejszym złem. Mniejszym niż kontrrewolucja, niż oddanie władzy.

Podczas przesłuchań w komisji generałowie mówili m.in., że były wyprowadzone w teren wojska raketowe. To była dla was sensacja?

– Dla mnie – nie. Natomiast myślę, że dla części naszych postów, tych mniej zorientowanych, i tych z opozycji, to mogło być

sensacją. Bo wyprowadzenie wojsk po to, żeby nie zostały zamknięte w koszarach, było ewidentnym dowodem, że polska armia nie działała jako forpoczta interwencji radzieckiej, tylko na własną rękę. Dlatego nie mogę rozgryźć, jak to właściwie było. W końcu Borusewicz jest bardzo mądrym człowiekiem. I czy on rzeczywiście mimo tych wszystkich dowodów uważał, że interwencja nie groziła? Czy może działał w imię interesu politycznego, jakim było potępienie autorów stanu wojennego?

Nie mógł zaprzeczyć swojemu życiorysowi. On i postowie Unii Wolności.

– Wciąż twierdzę, że zabrakło po tamtej stronie kogoś kalibru Jaruzelskiego, który by powiedział, że trzeba się porozumieć.

W tamtym czasie to było niemożliwe.

– Jaruzelski też uważał, że to było niemożliwe. A ja nie jestem przekonany.

Robert Walenciak
r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl

Kto szuka prawdy, znajdzie ją u Walenciaka



49 zł

DODATKOWY PREZENT!
Książka z autografem i dedykacją autora

wysyłka
GRATIS

Prośby o dedykację można kierować pod nr: 22 635 84 10
wew. 111 lub na: sklep@tygodnikprzeglad.pl
Zamawiając przez sklep internetowy,
wpisz treść dedykacji w uwagach

E-BOOK
29,90 zł



Zamów książkę na sklep.tygodnikprzeglad.pl
lub wpłać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821
Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7. Darmowa wysyłka
listem nierejestrowanym Pocztą Polską.

Kto podnosi rękę na Jana Pawła II?

Dobrego imienia papieża bronią polscy hierarchowie, którzy sami mają problem z wiarygodnością

Jarosław Makowski

1.

Uwielbiany za życia, czczony po śmierci. Tak wyglądały relacje Polaków z Janem Pawłem II. Żywiliśmy głębokie przekonanie, że papież Wojtyła mówi nie tylko do nas, ale także w naszym imieniu. On zaś naszą miłość odwzajemniał. Żył i pracował w Watykanie, zajmował się całym Kościołem, ale polskie sprawy wciąż znajdowały priorytet na jego biurku. I w jego sercu. Dlatego, jak pisało, był niekoronowanym królem Polski. A dla polskiego Kościoła był pierwszym i ostatecznym autorytetem: „Papież Wojtyła powiedział, sprawa skończona”.

To głos papieża i jego słynne słowa: „od Unii Lubelskiej do Unii Europejskiej” przyczyniły się do tego, że Polacy opowiedzieli się za Unią.

To przecież głos papieża i słynne słowa: „od Unii Lubelskiej do Unii Europejskiej” przyczyniły się do tego, że Polacy (mimo oporu wielu polskich księży) opowiedzieli się za Unią, z której dziś chce nas wyprowadzić pisowski rząd. To Jan Paweł II czuł, by w Polsce nie dochodziły do głosu tępy nacjonalizm i ksenofobia, które obecnie z błogosławieństwem władzy podnoszą głowę. Pisał: „Charakterystyczne dla nacjonalizmu jest bowiem to, że uznaje tylko dobro własnego narodu i tylko do niego dąży, nie licząc się z prawami innych. Patriotyzm natomiast, jako miłość ojczyzny, przyznaje wszystkim

innym narodom takie samo prawo jak własnemu”. I dalej: „Polskość to w gruncie rzeczy wielość i pluralizm, a nie ciasnota i zamknięcie”.

Piszę o naszej niewzruszonej miłości do Jana Pawła II w czasie przeszłym. Bo dziś te relacje są chłodniejsze. Nie tylko dlatego, że papież od kilkunastu lat nie żyje. Przede wszystkim pojawia się coraz więcej znaków zapytania, jeśli chodzi o pontyfikat Polaka. Cieniem kładzie się na nim sprawa seksualnego wykorzystywania dzieci przez duchownych. Skandal, który wstrząsnął końcówką życia papieża Wojtyły, gdy ten był już bardzo chory. Dużą część społeczeństwa nurtuje teraz pytanie, ile Jan Paweł II wiedział. Czy skutecznie interweniował, by chronić dzieci? Dlaczego nigdy

kanonizację, ale wprost wskazuje jego odpowiedzialność – Kościół tymczasem próbuje zdjąć ją z barków swojego świętego. I chroni go za wszelką cenę.

Druga grupa to ludzie, w dużej części także katolicy, w których rodzi się wiele wątpliwości i pytań. Oni wciąż traktują Jana Pawła II jak swojego duchowego ojca. Zawdzięczają mu formację duchową i intelektualną, ale zaczynają stawiać pytania o drugie jego oblicze – do tej pory nieznanne. To ludzie, którzy czują z jednej strony podziw wobec papieża Wojtyły, z drugiej mają do siebie żal, że wcześniej nie zadawali krytycznych pytań, wszak część z nich to przyjaciele Wojtyły. Dziś już jest za późno, dlatego zostaje zawód przeplatany z miłością. Ale i żal do Kościoła – szczególnie biskupów, którzy coraz częściej swoje grzechy i błędy starają się zastaniać papieską sutanną.

Grupa trzecia to bezkrytyczni obrońcy Jana Pawła II. Nie wierzą, ba, nie dopuszczają do siebie myśli, że papież Wojtyła mógł wiedzieć i zarazem, w imię dobra kościelnej instytucji, przymykać oko na pedofilię w Kościele. Nie jest tajemnicą, że papież Polak był wychowany w paradygmacie: „Kościół jest jak matka, a matki się nie krytykuje. Matki się broni”. To ludzie, którzy uważają, że atak na Jana Pawła II jest tak naprawdę atakiem na Kościół. Dlatego należy bronić jak niepodległości zarówno papieża, jak i Kościoła. Do tej kategorii niewątpliwie zaliczają się polscy duchowni, na czele z naszymi hierarchami, którzy ostatnio napisali nawet list, czytany w kościołach, biorący w obronę św. Jana Pawła II.

nie spotkał się z ofiarami przestępstw seksualnych księży?

2.

Postawy Polaków wobec Jana Pawła II nie są jednolite. Mamy trzy zasadnicze grupy. Pierwsza to radykalni krytycy, którzy najchętniej przewracaliby pomniki Jana Pawła II, tak jak w Gdańsku przewrócono pomnik ks. prałata Henryka Jankowskiego. Nie ma tu miejsca na niuanse. Próbę pokazania kontekstu, ówczesnej sytuacji Kościoła i społeczeństwa. Tu głosi się wprost, że Jan Paweł II wiedział i krył pedofilów w sutannach. A to nie tylko podważa jego



Kard. Stanisław Dziwisz, który mógłby odpowiedzieć na pytanie, co Jan Paweł II wiedział o skandalach pedofilskich w Kościele, unika dziennikarzy.

3.

Pytanie w zasadzie brzmiało nie „czy”, ale „kiedy”. A więc kiedy polscy biskupi, w tym konkretnym przypadku Rada Stała Episkopatu, opublikują oświadczenie wyrażające protest i oburzenie wobec rzekomych ataków na Jana Pawła II. Jak nasi biskupi nie otwierali ust, by nie przywoływać nauczania papieża, gdy ten żył, tak teraz postanowili, że będą bronić jego dobrego imienia, choć – czytając ich oświadczenie – jest to w dużym stopniu obrońa ich samych. Nasi hierarchowie wykorzystują sytuację, by zastąpić się papieżem Wojtyłą. Chcą w ten sposób doprowadzić do sytuacji, w której Polacy mają żywić przekonanie, że ręka podniesiona na Jana Pawła II to ręka podniesiona na polskich biskupów.

Dodatkowo hierarchowie zajmują tu pozycję, którą kochają, którą już po wielokroć praktykowali i, by tak rzec, przeciwiczyli do perfekcji. To postawa obronna, bo Kościół, w tym przypadku Jan Paweł II, jest ponoć brutalnie atakowany. I znów: Kościół w tej wygodnej dla biskupów sytuacji jawi się jako twierdza oblężona przez siły zła. Ci dzielni i sprawiedliwi mężowie będą teraz jej bronić.

Biskupi wytaczają więc największe działa i piszą, że „medialny atak” na św. Jana Pawła II i jego pontyfikat ma przyczynę w nastawieniu do nauczania papieża, gdyż nie odpowiada ono „współczesnym ideologiom propagującym hedonizm, relatywizm i nihilizm moralny”.

Paradoks sytuacji polega na tym, że gdy spojrzysz na skalę i rozmiar wykorzystywania dzieci przez księży, to hedonizm, relatywizm i nihilizm moralny wydają się trendami, które praktykowali nie tylko drapieżnicy

»struktury zła«. „Nadużywanie władzy tkwi w DNA Kościoła – dodaje. – Nie możemy już dłużej ignorować tego problemu”. Źródła kościelnych problemów nie znajdują się zatem na zewnątrz Kościoła, ale tkwią głęboko w jego wewnętrznych strukturach.

Jeszcze większym absurdem jest stwierdzenie naszych biskupów, że dociekając odpowiedzialności Jana Pawła II za skandale pedofilskie, trzeba zwrócić uwagę na kontekst historyczno-socjologiczny okresu pontyfikatu. To czas zmagania

Pytania o to, ile Jan Paweł II wiedział o seksualnym wykorzystywaniu dzieci przez duchownych, będą się pojawiać – czy to naszym biskupom się podoba, czy nie.

seksualni w sutannach, ale także instytucje kościelne, kryjące sprawców i tuszujące przestępstwa. Innymi słowy, to Kościół, który pozwolił na wykorzystywanie seksualne dzieci, stał się tym miejscem, w którym rozkwitał hedonizm, relatywizm i nihilizm moralny. W tym sensie rację ma niemiecki biskup Heiner Wilmer z Hildesheim, który mówi, że należy „przyjąć do wiadomości, że w Kościele jako wspólnocie istnieją

z następstwami rewolucji kulturowej 1968 r., odrzucającej obiektywne kryteria moralności i osobowej odpowiedzialności: „Powszechnie głoszone, zwłaszcza w środowiskach uniwersyteckich Zachodu, że wszystko ma tę samą wartość i że, w konsekwencji, nie istnieje od-tąd żadna różnica między dobrem i złem, prawdą i fałszem, pięknem i brzydotą. Obecnie pojawiają się nowe ideologie, które są spuścizną ▶

► rewolucji 1968 r. Podważają one chrześcijańską antropologię, której podstawową prawdą jest stworzenie człowieka przez Boga, jako kobietę i mężczyznę, na Jego obraz i podobieństwo”.

I znów: sygnały, że w Kościele dochodzi do wykorzystywania dzieci, co dziś jest oczywiste i dobrze udokumentowane, dochodziły do Watykanu długo przed rokiem 1968. Ponadto Kościół, jeśli już, powinien być „znakiem sprzeciwu” wobec rewolucji kulturowych, a nie im ulegać,

niektórzy księża, będąc ludźmi tejsze kultury, dopuścili się bardzo ciężkiego grzechu nadużycia seksualnego”. Takie postawienie sprawy nam, polskim katolikom, spijającym każde słowo z ust „naszego papieża”, dawało poczucie moralnej wyższości. Z niesmakiem przyjmowaliśmy więc doniesienia, że od Ameryki, poprzez Irlandię, a na Francji kończąc, dziennikarze ujawniają kolejne skandale pedofilskie z księżmi w rolach głównych. Nie tylko szeregowymi, ale i biskupami.

pojęcia, że był to zaledwie początek koszmaru, z którego Kościół do dziś nie może się obudzić. Wszystko zaczęło się od udowodnienia winy, a następnie skazania przez amerykański sąd na 10 lat więzienia ks. Johna Geoghana. Jego ofiarą padło ponad 130 nieletnich. Ten proces uruchomił lawinę: ofiary zaczęły mówić, posypały się kolejne pozwy. Pękła zмова milczenia. Ale, co najgorsze, proceder seksualnego wykorzystywania dzieci przez księży nie dotyczył tylko diecezji bostońskiej. Nie dotyczył tylko Ameryki. Dotyczył, jak się okazało, całego Kościoła. Także Kościoła w Polsce.

Do 2001 r. żyłem w przekonaniu, że skandale pedofilskie nie mogą dotyczyć polskich księży i biskupów. Potem przeżyłem szok.

co sugerują nasi biskupi. Kłopot polega na tym, że dobro instytucji Kościół przedkładał i nadal przedkłada nad dobro ofiar nadużyć seksualnych. A tego w żaden sposób nie da się usprawiedliwić. I żadne zaklęcia naszych hierarchów nie przestonia tej ich postawy, której nie da się bronić, jeśli chce się zachować odrobinę przyzwoitości.

4.

Trzeba jednak przyznać, że coś pękło, coś się skończyło. To prawda, ja sam bardzo długo żywiłem przekonanie, karmiony frazesami, że w ojczyźnie Jana Pawła II, papieża walczącego z tzw. cywilizacją śmierci, księża nie mogliby gwałcić dzieci. To nie mieściło się w głowie „szeregowego katolika”. Pedofilia w Kościele to przecież problem zachodnich wspólnot, gdzie – jak tłumaczyli polscy duchowni i katolicy publicyści – panują relatywizm moralny i zepsucie. Takie przekonanie za pontyfikatu papieża Polaka było na porządku dziennym.

Głosili je wszyscy współpracownicy papieża. Przykładem jest choćby kard. Dario Castrillón Hoyos, prefekt watykańskiej Kongregacji ds. Duchowieństwa, który podczas prezentacji wielkoczwartkowego listu Jana Pawła II do kapłanów mówił: „W warunkach panseksualizmu i libertynizmu seksualnego, stworzonych przez świat dzisiejszy,

Żyłem w tym przekonaniu do roku 2001. To wtedy, będąc dziennikarzem „Tygodnika Powszechnego”, pod koniec roku pojechałem na kilka miesięcy do Stanów Zjednoczonych. Prywatnie. Przyjechałem, jak za chwilę miało się okazać, w momencie kluczowym dla Kościoła. Nie tylko amerykańskiego. Oto w styczniu 2002 r. amerykański dziennik „Boston Globe” opublikował słynny tekst, jak Kościół przez

Paradoks więc polega na tym, że dobrego imienia Jana Pawła II bronią polscy hierarchowie, którzy sami mają problem z wiarygodnością. Przypomnę jedynie sprawę abp. Juliusza Paetza, który wykorzystywał seksualnie kleryków. Hierarchy bronił jego ówczesny poddany, a dziś metropolita krakowski, abp Marek Jędraszewski. Paetz został ostatecznie pozbawiony zarządzania diecezją poznańską, choć Jan Paweł II – to jeden z jego błędów – nigdy publicznie nie powiedział wiernym nad Wisłą, dlaczego zmusza swojego podwładnego do rezygnacji z funkcji.

Wizerunek papieża Polaka konfrontuje się z jego zaniedbaniami, o których coraz więcej wiemy i które są coraz lepiej udokumentowane.

wiele lat pozwalał na molestowanie dzieci przez księdza. To był pierwszy z wielu artykułów pokazujących skalę przestępstw duchownych i opisujących milczenie kościelnych władz. Tak rozpoczął się dla całego Kościoła proces, w którym i papież, i biskupi, i wierni musieli się zmierzyć z gorzką prawdą, która – dzięki mediom i wbrew kościelnym władzom – wyszła na światło dzienne.

Dla mnie, katolika z Polski, to był szok. Nie dawałem wiary, że amerykańscy księża katolicy mogli gwałcić dzieci. W uszach pobrzmiwały mi słowa Ewangelii: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25,40). Nie miałem jednak

Idźmy dalej: członkiem Rady Stałej Episkopatu Polski jest abp Andrzej Dzięga. Zdziwiający, że hierarcha nie ma żadnych dylematów i broni dobrego imienia Jana Pawła II w sytuacji, gdy przeciw niemu toczy się w Watykanie postępowanie kanoniczne za lekceważenie oskarżeń o molestowanie nieletnich przez ks. Andrzeja Dymera. Jeśli jednak zdamy sobie sprawę, że o tuszowanie pedofilii oskarżanych jest 34 polskich biskupów, zrozumiemy, że ich dzisiejsza nieudolna obrona Jana Pawła II jest de facto obroną samych siebie. Przyjęta przez polskich biskupów strategia jest oczywiście korzystna dla nich samych, ale niekorzystna dla papieża Polaka, którego ponoć chcą bronić.



Marciał Maciel Degollado, założyciel konserwatywnego ruchu Legioniści Chrystusa, na salonach watykańskich czuł się jak ryba w wodzie.

5.

Czy to oznacza, że Jan Paweł II jest wiktłany w nie swoje zaniedbania i grzechy? Tak – i to przez swoich duchowych synów, jak lubią o sobie mówić nasi biskupi. „My wszyscy z niego”, powtarzają. Nie zmienia to faktu, że wizerunek papieża Polaka konfrontuje się z zaniedbaniami, o których coraz więcej wiemy i które są coraz lepiej udokumentowane. Przywołam tylko jeden przykład, który wciąż bulwersuje świat. Sytuację, która nie tylko woła o pomstę do nieba, ale również jak w soczewce pokazuje dysfunkcyjność administracji kościelnej, która nie potrafiła radzić sobie z drapieżnikami seksualnymi w sutannach. Myślę tu o postaci ks. Marciała Maciela Degollada, założyciela konserwatywnego ruchu Legioniści Chrystusa, który na salonach watykańskich czuł się jak ryba w wodzie. Także dlatego, że w sensie deklaracyjnym reprezentował to, co było bliskie papieżowi Wojtyła – konserwatyzm obyczajowy, wierność doktrynie i stawianie Kościoła zawsze na pierwszym miejscu. Dodatkowo w Rzymie, z racji hojności finansowej wobec kurialnych purpuratów, z kard. Stanisławem Dziwiszem na czele, mógł liczyć na parasol ochronny.

Sę w tym, że w realnym życiu Degollado był pedofilem i bigamiścią, gwałcił nawet własne dzieci. Co ważne, otrzymał zakaz publicznych wystąpień i publicznego sprawowania liturgii dopiero w 2006 r., na dwa lata przed śmiercią, w wyniku postępowania wszczętego przez kard. Josepha Ratzingera. Wcześniej pozostawał bezkarny, pomimo że do Watykanu doniesienia o jego przestępstwach seksualnych i narkomanii docierały od lat 40. XX w. Nie ulega zatem wątpliwości, że w Rzymie najbliżsi współpracownicy papieża

Bohaterowie, którzy mogliby opowiedzieć swoją wersję wydarzeń, tacy jak kard. Dziwisz, unikają dziennikarzy niczym diabeł święconej wody, co pokazał cykl reportaży „Bielmo” Marcina Gutowskiego.

Czy zatem Jan Paweł II wiedział o sprawie drapieżnika seksualnego ks. Degollada i setki mu podobnych? Dziś trudno powiedzieć z całkowitą pewnością. Ale nawet jeśli był zwodzony i niedoinformowany przez swoich współpracowników, to w żaden sposób nie zwalnia go z tego, że – jako głowa Kościoła

O tuszowanie pedofilii oskarżanych jest 34 polskich biskupów. Ich dzisiejsza nieudolna obrona Jana Pawła II jest de facto obroną samych siebie.

Polaka wiedzieli, jak złym i zepsutym człowiekiem jest Degollado.

Jest więc oczywiste, że pojawiały się pytania, czy o sprawie wiedział Jan Paweł II. I te pytania będą się pojawiać – czy to naszym biskupom się podoba, czy nie. Ponadto w szkaniu odpowiedzi nie pomagają sam Kościół, gdyż chroni dokumenty przed dziennikarzami i badaczami.

rzymskokatolickiego – wiedzieć powinien. I reagować. Stwierdzenie, że Wojtyła nie miał ręki do ludzi, nie wystarczy. Przeciwnie, prawda, nawet gorzka, jest lepsza niż ta nieudolna próba obrony dobrego imienia Jana Pawła II, której podjęli się polscy biskupi.

Jarostaw Makowski